

Janina Porazińska
PAMIĘTNIK
CZARNEGO NOSKA



Janina Porazińska
Pamiętnik Czarnego Noska

Autorki opracowania:
Olga Gradoń, Katarzyna Uhma

Redakcja:
Agnieszka Antosiewicz

Korekta:
Paulina Roszak-Niemirska, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Artur Gulewicz

ISBN 978-83-7517-346-8

© Copyright by the Estate of Janina Porazińska
© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.

2026

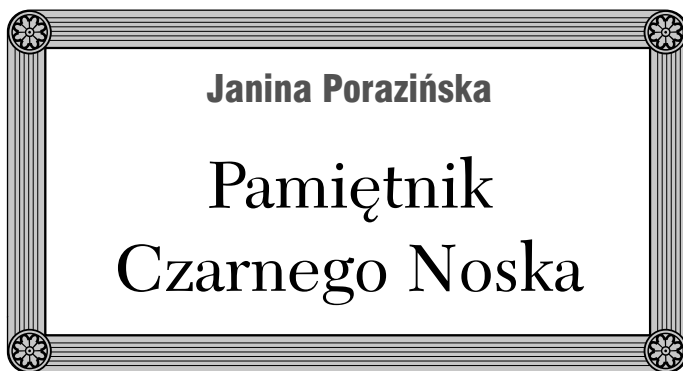
Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. 12 680 15 50
greg.pl

Księgarnia internetowa: greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout i okładka:
Aleksandra Zimoch
Wykorzystano zdjęcie:
Kidsada Manchinda/Shutterstock.com

Skład:
Pracownia Register



Autorka: Janina Porazińska

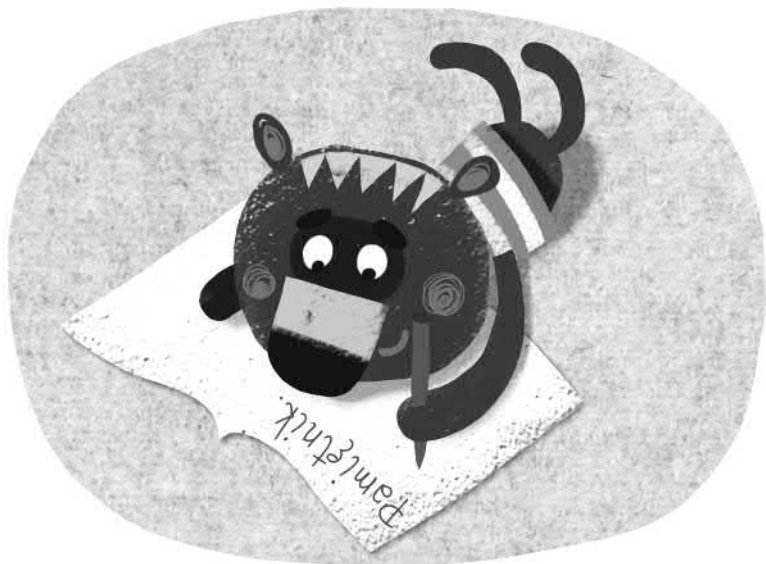
Tytuł: *Pamiętnik Czarnego Noska*

Cza akcji: lata sześćdziesiąte XX wieku

Miejsce akcji: Warszawa (sklep, dom Małgosi, park Łazienkowski, redakcja czasopisma), ale także pobliska wieś, gdzie mieściło się gospodarstwo Julci, oraz Tatry.

Postacie: Czarny Nosek, Małgosia i jej mama, Julcia, Rozalinda, Michał – malarz, Józio i Marynka, Harnaś, baba, gaździna, Janiczek, Bukiet.

Problematyka: relacja zabawki z dzieckiem, przyjaźń, miłość, troska o innych, przywiązanie, otwartość na innych.



*Kochane dzieci!
Chwyta w łapkę pióro miś
i o sobie pisze dziś...*

Kim jestem?

W redakcji pewnego czasopisma dla dzieci siedział sobie na kominku pluszowy miś. Tym misiem byłem ja – Czarny Nosek.

Skąd się tu wziąłem?...

Najpierw to miałem taką kochaną opiekunkę Małgosię. I mieszkalem sobie u Małgosi. Tam jeszcze była mamusia i tatuś.

Miś w redakcji czasopisma

Bardzo nam było dobrze razem.

Ale Małgosia miała coraz więcej nauki w szkole, coraz mniej czasu i nie mogła wiele się mną zajmować.

Aż raz powiedziała:

– Czy wiesz, mamusiu, co sobie pomyślałam? Zaniosę Czarnego Noska do redakcji czasopisma. Będzie mu tam dużo lepiej niż u nas. Przecież tutaj ciągle siedzi sam i się nudzi. A tam zawsze się coś dzieje i dzieci będą go odwiedzały.

– Dobrze to wymyśliłaś, córeczko.

– Nie myśl, misiu, że o tobie zapomnę! Będę cię często odwiedzała.

I już na drugi dzień zamieszkałam na krawędzi staroświeckiego kominka w redakcji piśmka dla dzieci.

Co dzień przychodził tu pan listonosz i przynosił bardzo wiele listów od dzieci z całej Polski, a nawet i z zagranicy. Kiedyś pewna pani redaktor tak powiedziała:

– Zdaje mi się, że dzieciom byłoby przyjemnie, gdyby im na listy odpowiadał w imieniu redakcji miś Czarny Nosek. – I zwróciła się do mnie: – Czy będziesz to robił, misiu?

Praca Czarnego Noska

Naturalnie, że zgodziłem się od razu i od tej pory siedziałem w tej redakcji i odpisywałem na listy. Zawsze na początku odpowiedzi umieszczałem jakiś dwuwiersz własnego pomysłu. I tak na przykład:

*Kto napisał liścik do mnie,
ten ucieszył mnie ogromnie.*

Misiowe wierszyki



albo:

*Prędko dajcie mi ołówek,
chcę napisać kilka słówek.*

albo:

*Czarny Nosek – mądra głowa.
Skrob, skrob... Kartka już gotowa.*

albo:

*Miś z listami się mozoli,
choć go dziś pazurek boli.*

albo:

*Z poczty listów cały stos.
Miś się schował w nich po nos.*

albo:

*Tik-tak... – mąci zegar ciszę,
a ja odpowiedzi piszę.*

albo:

*Za okienkiem biała zima,
Miś Wasz liścik w łapce trzyma.*

albo:

*Mam już listów sto tysięcy
i co dzień przybywa więcej.*

albo:

*Jeden liścik, drugi, trzeci.
Bardzo kocham wszystkie dzieci.*



albo:

*Siedzę w kątku, nossek czysty.
Odpisuję Wam na listy.*

albo:

*Czy we wtorek, czy w sobotę,
wciąż z listami mam robotę.*

albo:

*Czy kto leży, czy kto siedzi,
niech me czyta odpowiedzi.*



Nie jestem zarozumiała, ale sądzę, że były to piękne utwory poetyckie. Z początku to tak siedziałem zwyczajnie na tym kominku albo pod piecem, aż tu raz...

Uchylają się drzwi i do redakcji wchodzi wielki pies. Więc ja myk! – za piec i tylko przez szparkę w kafelku wyglądam. I widzę, że za psem wchodzi nasz znajomy malarz, pan Michał, i niesie jakąś dużą paczkę.

Pan Michał – urządza pokój dla misia

Oj, co tu robić? Wyjść z za pieca się boję, a strasznie jestem ciekawy, co tam jest w tej paczce.

Aż tu pan malarz woła:

– Czarny Nosku! Gdzie się podziałeś? To dla ciebie jest ta paczka!

Dla mnie?! Nie mogłem już dłużej wytrzymać i wyskoczyłem z za pieca. Co tam może być?

Przecina pan malarz sznurek, rozwija papier, a mnie aż oczy na wierzch wychodzą z ciekawości. Co tam jest?

Ach, już widzę! Co za radość! Wyobraźcie sobie, że pan malarz zrobił dla mnie ze sklejkі pokój.

Jedna ściana jest czarna, jedna czerwona i jedna żółta. Na tych ścianach namalowane są obrazy, a na środku pokoiku stoi stół i fotel.

I pan malarz powiada:

– Żal mi cię było, Czarny Nosku, że tam siedziałeś pod piecem...

Zrobiło mi się miękko koło serca.

– ...jak biedna sierotka...

„Sie... sie... sierotka...” – załkałem z rozrzewnienia.

– ...więc ci zrobiłem ten pokoik. Będziesz tu sobie siedział na fotelu i pisał listy do dzieci.

Kochany pan malarz! Z radości zapomniałem o strachu. Chwyciłem koniec ogona Morusa i wytarłem nim sobie zapłakany nos.

A pies się obejrzał, powąchał mnie, szturchnął mokrym nosem i... nic.

No, to teraz, gdy już miałem swój własny dom, a w nim własny stolik i fotel, zacząłem odpisywać na listy z jeszcze większym zapałem i odpowiedzi zaczynałem jeszcze wspanialszą poezją, jak na przykład:

Przy stoliku fiki-miki...

odpisuję na liściki.

A ileż tych listów przychodziło!

No i muszę powiedzieć, że dzięki dzieciom stałem się bardzo znany. Widocznie wszystkie panie i wszyscy panowie, którzy pracowali na poczcie, mieli małe dzieci i dlatego mnie znali.

Raz przyszedł do mnie list z odległej wsi. Na kopercie był taki oto adres:

Listy do misia

Do wielmożnego Noska Czarnego

Czy śpi, czy leży,

Oddać należy.

I więcej nic. Nawet nie było: „Warszawa”. No i list z poczty jakoś do mnie trafił.

A raz nawet dostałem z zagranicy wiadomość tak zaadresowaną: „Polska, Czarny Nosek”. No i dostałem ją.

Czasami dzieci w listach pytały: „Czy ty jesteś na zewnątrz niedźwiedziem, a w środku człowiekiem?”

Czasami przez telefon zapraszały mnie do siebie na miód i pierniki, ale gdy zaczynałem mrużyć w telefon, wołały z przerażeniem:

– Nie, nie! Lepiej nie przychodź!

Czyżby się bały mojego głosu? Przecież miś musi mrużyć.



Myślę jednak, że dzieci bardzo mnie pokochały, bo zaczęły mnie prosić, żebym im opisał wszystko, co się ze mną działo, zanim zamieszkałem w redakcji.

Pomysł napisania pamiętnika

Zgodziłem się.

A więc...

*W moim domku siadam,
Papier rozkładam,
Maczam stalówkę,
Podpieram główkę
I opowiadam.*

No, dobrze – opowiadam, ale jaki dam tytuł tym moim opowiadaniom? Przecież każdy wierszyk i każda powiastka mają jakiś tytuł, więc i ja muszę...

Myślę... myślę... Aż tu mi się przypomina, jak kiedyś pani redaktor powiedziała: „Już mi głowa pęka od myślenia nad tą sprawą”.

Ojej! A jak mnie głowa pęknie?! Prędko chwyciłem jakąś szmatkę, która suszyła się przy piecu, i ścisnąłem sobie nią głowę. Po co? No, żeby mi nie pękła.

I znów myślę, myślę... aż wymyśliłem: „Pamiętnik Czarnego Noska”.

No, dobrze. Opiszę tu wszystkie swoje dawne przygody. Zaczęło się od tego, że była:

Miłość za szybą

Stałem w sklepie na wystawie.

Wesoło tam było. Błazniana małpka ciągle się wspinała po sznurku. Nakręcana lokomotywa pędziła w koło po szynach, a piłka, na której był namalowany księżyc, wydymała policzki i robiła pocieszne miny.

Miś – w sklepie z zabawkami

Tam, za szybą, na jezdni dzwoniły tramwaje, huczały samochody. A po chodniku w jedną i drugą stronę przemykali ludzie.

Przed wystawą często stawały dzieci.

Miś – poznanie Małgosi

Z tych dzieci to mi się wyjątkowo podobała jedna dziewczynka. Nosiła krótki płaszczyk i rękawiczki. Zawsze rano stawała przed wystawą, stukała palcem w szybę i mówiła:

– Dzień dobry, misiu!

A gdy wracała ze szkoły, to też stawała przed szybą i patrzyła na mnie, nawet wtedy, gdy padał deszcz.

Więc tak się pokochaliśmy: ta dziewczynka i ja.

Bardzo chciałem być jej synkiem i bardzo się bałem, żeby mnie ktoś inny nie kupił.

Aż tu raz wchodzi do sklepu taki gruby jegomość, sapie, każe sobie pokazywać zabawki. Ale nic mu się nie podoba, więc wszystkim szmyrga, krzyczy na sprzedawczynię i się targuje. Wreszcie woła niegrzecznie:

– Pokazać mi tego z wystawy! – I grubym palcem wskazuje na mnie. Serce we mnie zamarło.

– Czy on piszczy? – Jegomość złapał mnie i nacisnął mój brzusek tak mocno, aż mi w oczach pociemniało.

Pisnąłem jakimś nieswoim głosem.

– A to co jest? Małpka? Pokazać mi ją! – Grubas rzucił mnie na stół i złapał małpkę.

Ach, uciec, uciec, schować się, aby mnie nie kupił!

Chwyciłem się sukienki sprzedawczyni i szybko zsunąłem na dół. Pod ladą leżały puste pudełka i pogniecione papiery. Zagrzebałem się w te rupiecie.

Długo jeszcze gruby szalał po sklepie, wreszcie się wyniósł.

– Co kupił? – zaskrzeczała zza kasy sucha, żółta właścicielka sklepu.

Nie lubiłem tej baby. Była strasznie skąpa. Nigdy ubogiemu nie dała nawet grosika. Na pracownicę w sklepie wciąż marudziła i za byle co potrącała jej z pensji.

– Kupił domino, małpkę i żołnierzy.

– A misia? Gdzie jest miś z wystawy?

Zaczęły mnie szukać, ale nie mogły znaleźć.





– Pewnie w tym zamęcie ktoś go ukradł! Dlaczego pani nie pilnuje? Potracę! Z pensji potracę!

Sprzedawczyni zaczęła płakać. Wyrzebałem się z rupieci, siadłem na ziemi i czyhałem. O, o... człapie tu, człapie to niedobre skąpiradło. Wyciągnąłem łapkę i drapnąłem właścicielkę sklepu w piętę.

– Ajaj!!! – wrzasnęła. – Co to?! Miś tu leży!

Wtem usłyszałem, że otwierają się drzwi i znajomy, znajomy i ukochany głosik mówi ze smutkiem:

Małgosia – dostaje misia

– Mamusiu, ja nie chcę. Jak tego misia z wystawy nie ma, to już nic nie chcę. Chodźmy do domu.

W tej chwili właścicielka sklepu z zabawkami przydeptała mnie swoim wielkim papuciem.

– Jestem! – wrzasnąłem, jak mogłem najgłośniej.

Sprzedawczyni się schyliła i podniosła mnie z podłogi.

– Masz zapewne na myśli tego misia?

– Tak, to ten, to ten! – zawołała dziewczynka i wyciągnęła do mnie rękę.

„Ach, żebym się tylko nie okazał za drogi...” – pomyślałem i zadrżałem z niepewności.

Ale nie. Mamusia dziewczynki (Małgosi) zapłaciła za mnie. Przytuliłem się do Małgosi i objąłem ją za szyję. Już byłem jej synkiem.

Szczęśliwi, wyszliśmy ze sklepu.

Sam w mieszkaniu

Długo szliśmy różnymi ulicami. Wreszcie weszliśmy do bramy i na schody. Tu, na czwartym piętrze, mieszkała Małgosia z mamą. Ojciec Małgosi był marynarzem. Pływał na okręcie po dalekich morzach i tylko pisywał z tych dalekich stron listy.

Małgosia – rodzina i mieszkanie

Mówiła mi Małgosia, że dwa razy do roku, na wiosnę i na jesieni, są na morzu szta... szte... sztu... aha, sztormy. To takie morskie wichry

i burze. Wtedy okręty nie wypływają z portów, bo mogłyby się roztrzaskać i zatonać.

Wtedy to tatuś Małgosi dostawał urlop i przyjeżdżał do nas. Jakaż to była radość dla mamusi i dla córeczki!

A ile ja się nasłuchałem ciekawych opowiadań o morskich podróżach! Szkoda, że tak rzadko są te sztormy.

Mieszkanie mojej opiekunki składało się z jednego większego pokoju, drugiego mniejszego i niewielkiej kuchni.

Ten mniejszy zajmowała Małgosia.

Bardzo mi się tu podobało, bo na wszystkich oknach stało dużo kwiatów i wszędzie było czysto.

Małgosia zaraz urządziła mi pokoik u siebie w kąciaku koło szafy, przy pokoju lalki Rozalindy. Do spania dała mi wózek dla lalek i powiedziała, że się będę nazywał Czarny Nosek.

Na drugi dzień, zaraz po śniadaniu mama poszła do biura, a Małgosia – do szkoły. Ale zanim wyszła, powiedziała:

– Zostawiam cię na gospodarstwie, Czarny Nosku. Czuj się tu jak we własnym domu. – I poszła.

Więc pomyślałem sobie: „Trzeba ten własny dom poznać”.

Zacząłem wędrowkę po większym pokoju.

Najpierw podszedłem do okna. „Wyjrzę i sprawdzę, jaki stąd widok” – pomyślałem. Pod parapetem zoba-

czyłem grube srebrne rury, jedna koło drugiej.

– Wdrapię się po nich na okno!

Hopla! Podskoczyłem, objąłem rurę łapkami i pnę się w górę.

Co to, ciepłe? Aj, gorące! Aj, parzy, parzy! Nie wytrzymam!

Puściłem się i grzmotnąłem na ziemię.

Oj, boli, boli! Długo leżałem na podłodze i pochlipywałem z bólu. Po-tem siadłem i lizałem stopy. Wreszcie się podniosłem.

Idę, idę... rozglądam się, widzę: półka, a na niej jabłko.

„Jestem we własnym domu, to mogę zjeść sobie jabłko” – pomyślałem i wlażłem na półkę.

Usiadłem, oparłem się o ścianę, aż tu mi za plecami: pstryk! – i ojej! Zapaliła się lampa! Duża lampa pod sufitem.

Trzeba ją zgasić, zaraz zgasić. Szkoda światła, przecież to dzień.

Szybko spuściłem się z półki, wlażłem na stół i... affuuu! affuuu! affuuu! – dmucham, dmucham, aż mi tchu już brakuje.

A lampa nic sobie z tego nie robi, pali się dalej.

Czarny Nosek –
zwiedzanie mieszkania



„Wyżej wejść”. Wdrapałem się na krzesło, stanąłem na czubku poręczy. Affuuu!

Gibnąłem się i... ajaj! – znów runąłem na ziemię.

– Ratujcie mnie! – zawołałem.

Ale ktoś mnie miał ratować?

Zaraz się uspokoiłem, wstałem i pokuśtykałem do kuchni. Może jest ciepła woda w jakimś garnku? Wymoczę sobie łapki.

Po kiju od szczotki wdrapałem się wysoko, wysoko i wtedy zobaczyłem dziwną rzecz. Taką dużą miskę z dziurkami na dnie. Usiadłem na brzeżku i fiuu! – zjechałem na dół, gdzie były te dziurki.

Ależ wspaniała jazda! Jak na saneczkach!

Zapomniałem o bólu. Jeszcze raz! Ba, ale jak wejść na górę? Co zrobię dwa kroczki, to myk! – i znów jestem na dnie.

Aha, wiem. Tu z góry zwiesza się jakaś ścierka. Wdrapię się po niej na ten błyszczący drążek, stamtąd skoczę na brzeg miski i zjadę. I tak w kółko!

Mądry jesteś, Czarny Nosku...

Złapałem się więc ściereczki, wszedłem po niej na górę, chwyciłem drążek i...

– Ratujcie! Woda! Woda!

Z błyszczącego drążka tryskała woda jak szalona i grzmociła mnie po łebku, po plecach, po brzuszku i po łapkach.

– Czego ty chcesz ode mnie? Co ci złego zrobiłem?! – wrzeszczałem na wodę, ale ona wcale nie zwracała uwagi na mój krzyk, tylko szumiała sobie wesoło.

A mnie wcale nie było wesoło.

– Ja ci pokażę! Ja cię zaraz nauczę! – Zacząłem się rzucać, szarpać, wierzcąc tylnymi łapkami i kopać wodę.

Widocznie się wystraszyła, bo przestała lecieć.

Odchyliłem się z całej siły w tył i zeskoczyłem na podłogę.

Podreptałem do swojego wózek.

Ach, jakież byłem w tej chwili nieszczęśliwy! Łapki miałem poparzone, plecy i łebek stłuczony i cały byłem mokry. Futerko mi się pozlepiało w pędzelki, czerwona wstążeczka, którą miałem na szyi, zafarbowała mi brzuszek.

Kuśtykałem skulony i tak się trząsałem z zimna, że mi sprężynka w brzuszku ciągle piszczała.



Rozalinda (zła, że mi musiała odstąpić swój wózek i śpi teraz na kanapie) wytknęła nos spod pierzyny i wrzasnęła:

– Czupiradło spod kranu spadło!

Pokazałem jej język, wgramoliłem się do wózka i otuliłem kołderką.

„O, Małgosiu, Małgosiu, poratuj swojego biednego synka!”

W Łazienkach

Zrobiła się wiosna. Drzwi na balkon cały dzień były otwarte. Było ciepło nawet wtedy, gdy padał deszcz. Raz Małgosia powiedziała:

Warszawa – spacer
do Łazienek

– Zabiorę was z sobą do Łazienek.

Nadstawiłem uszu, wytrzeszczyłem oczka.

– Nie wiesz, co to są Łazienki? To taki dawny park królewski w Warszawie. Tam się chodzi na spacer. Może przewiozę was łódką po stawie.

„Och, tak!” – pomyślałem z radością.

Małgosia związała mi nową kokardę na szyi, a Rozalindę tak wystroiła, że nie mogłem wyjść z podziwu!

Wsadziła nas oboje do wózka. Ale Rozalinda chciała, żeby wszyscy widzieli jej falbaniastą suknię, więc tak się wychylała i rozpychała, że ledwo, ledwo trzymałem się w wózku. Ale co tam! Jakoś jechałem.

Przyjeżdżamy do Łazienek, a tu drzewa przepięknie zazielenione, kwiaty na klombach, mnóstwo zapachów i śpiewy ptaków, aż mi się w łebku zakręciło.

Idzie koło nas dwóch chłopców i tak rozmawiają:

– Widzisz, w zimie to im się tutaj sypało jedzenie, żeby nie zginęły z głodu. Wysoko na drzewach porozmieszczane były takie domki, żeby się miały gdzie schować, jak był duży mróz albo zawieja śnieżna.

– To ich tu wiele przezimowało...

– Tak, tysiące! I teraz, jak się ta cała armia rzuciła na drzewa, żeby tępić gąsienice i inne robale...



– To dlatego tu takie piękne drzewa! Aha! A raz wiosną to widziałem taki ogród, że wcale na drzewach nie było liści ani kwiatów, tylko sterczały czarne gałązki i lizki po nich łążyły.

Chłopcy poszli dalej, a ja zacząłem myśleć o tym, co usłyszałem.

Armia na drzewach? To chyba żołnierze na drzewach. Ale jacy? Czy piechota, czy ułani? A może artyleria? (Trochę się na tym znałem, bo tam w sklepie były pudełka z ołowianymi żołnierzami.)

Rozglądam się dookoła, zadzieram łebek.

– Rozalindo, czy widzisz jakiegogo żołnierza na gałęzi, bo ja nie...

A Rozalinda ujęła się pod boki i śpiewa:

*Dana moja, dana,
widziałam ułana.*

– Co? Widziałaś ułana, na koniu na drzewie? Ale jak on tam wjechał?

– Iii... niemądry jesteś! Widziałam go na paradzie wojskowej.

Wtem coś klapnęło koło naszego wózka: pac! Spojrzałem, co to? Duża tłusta gąsienica spadła z gałęzi. Kręci się po ścieżce, wywija, chce się podnieść na nóżki. Aż tu nagle jak coś zafurkocze w powietrzu! Z dwóch stron rzuciły się na nią dwa ptaki.

– Moje! Moje! Moje! Moje! – zaczęły się kłócić. Aż jeden porwał zdobycz i uciekł, a ten drugi za nim.

Teraz mi się w łebku rozjaśniło. Ci chłopcy opowiadali o ptakach! To ptasia armia rzuciła się na drzewa! To one wojują z robactwem! A ja myślałem... Zawstydyłem się. Ale mówię:

– No, taki ułan toby nie potrafił konno po drzewie jechać, naturalnie. Ale ja, ho, ho!... Nawet galopem.

A Rozalinda znów chwyciła się pod boki i zaśpiewała:

*Jeszcze nie widziałam
tak głupiego zwierza.
Tyle masz rozumu,
ile żaba pierza!*



„Nigdy już się nie odezwę do tej jędzy Rozalindy” – pomyślałem sobie i odsunąłem się od niej.

Ach, nie przeczuwałem wtedy, że moja przechwałka o galopowaniu po drzewie tak prędko się spełni!

Szalona przygoda

Warszawa – pływanie łódką w parku



Przyjechaliśmy nad staw. Małgosia i dwie starsze znajome dziewczynki wsiadły do łódki. Mama Małgosi została na brzegu i Rozalinda została, bo się bała wody. Ja się wcale nie bałem. Siedziałem na kolanach Małgosi i się rozglądałem.

Ślicznie było. Wiele łódek kołysało się na wodzie. Muzyka grała, słońce świeciło. Woda błyszczała jak srebro.

A więc płyniemy, płyniemy... Nagle mamusia woła:

– Wracajcie, bo się chmurzy!

Aż tu słyhać: rrrrr... tam, w górze. Słońce gaśnie. Wielkie, ciężkie krople pac, pac, pac! Deszcz zaczyna padać.

– Wracajcie! Małgosiu, gdzie jesteście?!

Koleżanka Małgosi, Helenka, wstała, chwyciła mnie, uniosła wysoko i zaczęła mną wymachiwać nad głową.

– Tutaj jesteśmy, proszę pani! Tutaj!

Nagle zerwał się wiatr i przygiął drzewa rosnące nad wodą.

Gałęzie uderzyły nas po głowach.

– Ach! – krzyknęła Helenka i chwyciła się za kapelusz...

Miś – na skutek burzy znalazł się na gałęzi

W tej chwili gałąź wplotła mi się we wstążeczkę, którą miałem na szyi. Helenka, chcąc przytrzymać na głowie kapelusz, puściła mnie. Wiatr odgiął gałęzie

w drugą stronę.

Poderwały się one ku górze... razem ze mną!



– Prędej, prędzej! – wołała mamusia.

Widziałem, jak dziewczynki wyskakują na pomost, jak Małgosia wraca do łódki (zapewne mnie szukała), jak coś opowiada mamie, zakrywa twarz chusteczką i płacze.

Serce mi się ścisnęło ze smutku. Wołałem: „Tu jestem! Tu jestem!”, ale nikt mnie nie słyszał, bo strasznie grzmiało i trzaskało coś w górze, w chmurach.

Póki jeszcze widziałem na brzegu ludzi, było mi raźniej, ale bardzo prędko wszyscy popędzili do swoich domów i zostałem sam.

Nade mną szalała burza. Wiatr szarpał drzewem. Uwieszony u gałęzi, wciąż zataczałem koła nad wodą. Drżałem z przerażenia, że wstążeczka się zerwie i wpadnę do stawu. Zrobiło się ciemno. Deszcz lał, aż szumiało.

„Niech się dzieje, co chce” – pomyślałem, zamknąłem oczy i starałem się zasnąć. Ale bardzo trudno spać, gdy wciąż tańczysz w powietrzu, a zimna woda leje się po tobie strumieniem.

Wreszcie się uciszyło. Deszcz ustał. Grzmoty się oddaliły. Otworzyłem oczy. Na niebie świecił jeden srebrny księżyc, a drugi leżał na powierzchni stawu i woda nim kołysała.

Miś – noc w parku

Drzewa otrząsały z siebie resztki deszczu. Tu i tam zaczęły śpiewać słowiki, a żaby rozpoczęły swoje: „Ku-mo! Ku-mo!”.

Tak było ślicznie, że nawet zapomniałem o swojej niedoli. Wgramoliłem się wyżej na gałązkę i zasnąłem.

Gdy się zbudziłem, słońce już świeciło, a po moim drzewie harcowało kilka wiewiórek.

„To byłyby dla mnie doskonały wierzchowiec – pomyślałem. – Niech no się tylko któraś zbliży”.

Nie czekałem długo. Jedna z wiewiórek skoczyła na moją gałązkę. Chwyciłem ją za ogon.

– Poczekaj! – zawołałem.

Ale ona nie chciała czekać. Przerażona, pomknęła wyżej, wlokąc mnie za sobą. Z wielkim trudem wdrapałem się na jej grzbiet i siadłem jak na koniu.

– Zostaw mnie! Wynoś się! – skrzeczała wiewiórka i podskakiwała jak szalona. Najwyraźniej chciała mnie zrzucić.

Ale ja jeszcze mocniej jej się trzymałem. Przecież gdybym spadł z takiej wysokości, cóż by się ze mną stało?...

Opracowanie

Biografia autorki



„Pisarka i poetka, redaktorka pism dla dzieci, człowiek wielkiego serca, przyjaciel dzieci i młodzieży”. Taki napis widnieje na tablicy wbudowanej w ścianę domu w Lublinie, gdzie **29 września 1882 roku** urodziła się Janina Porazińska. Było to w czasach, gdy Polski rozdartej pomiędzy zaborcami nie było na mapach. Całe dzieciństwo i młodość pisarki minęły wśród marzeń i nadziei na odzyskanie niepodległości.

Dlatego we wszystkich jej utworach wędrujemy po ukochanym kraju, poznając bohaterów polskich baśni, zachwyceni polską sztuką, tradycjami i przyrodą. Jej pierwszy utwór został opublikowany, gdy miała zaledwie 15 lat. Jeszcze w czasie zaborów aktywnie działała w ruchu junackim, czyli dawnym harcerstwie. Studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Przyrodniczym. W czasie drugiej wojny światowej, gdy za nauczanie o Polsce groziła śmierć, Janina Porazińska uczyła polskie dzieci ich języka i historii. Bardzo wiele jej wierszy, piosenek, bajek i opowiadań ukazywało się w czasopismach dla dzieci i młodzieży. W 1917 roku założyła czasopismo „Płomyk”, a w latach 1927–1939 była redaktorką naczelną czasopism „Płomyczek”, „Słonko” oraz „Poranek”. Tłumaczyła utwory z języka fińskiego i szwedzkiego. Zmarła w Warszawie **3 listopada 1971 roku**. Spoczywa na warszawskich Powązkach. Odznaczona Orderem Uśmiechu – medalem przyznawanym przez dzieci oraz Orderem Odrodzenia Polski.





Co jest tematem utworu?

Książka opowiada o perypetiach pluszowego misia, którego właścicielką i „mamusią” była mała warszawianka Małgosia. Głupiutki, ale poczciwy i przyjazny dla innych miś ciągle gdzieś się gubi i wpada w coraz to nowe kłopoty. Przeżywa wiele przygód, ale wszystko dobrze się kończy, ponieważ wszędzie trafia na dobrych ludzi i zwierzęta chętne do pomocy. Miś dowiaduje się wiele o otaczającym świecie, uczy się otwartości na innych, a jednocześnie poznaje wartość swojego domu i kochającej rodziny.

Wyjaśnienie tytułu utworu

W pamiętniku zapisujemy nasze najważniejsze przeżycia, przygody, przemyślenia. Piszemy go, mówiąc o sobie i tych, którzy stanowią część naszych wspomnień. Osoba opowiadająca to narrator. To taki dawny sposób zapamiętywania naszego życia. Mały miś, którego dziewczynka nazwała Czarny Nosek, także postanowił zapisać to wszystko, co mu się przytrafiło. Tak powstała książka pod tytułem *Pamiętnik Czarnego Noska*.

Czas i miejsce akcji

Akcja powieści toczy się prawdopodobnie **w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku (czyli koło roku 1960)**. Przygody misia mają miejsce **w Warszawie** (w sklepie z zabawkami, w mieszkaniu Małgosi, w parku Łazienki Królewskie, w redakcji pisemka dla dzieci, w mieszkaniu cioci), na wsi niedaleko Warszawy i w polskich Tatrach.

Bohaterowie utworu

Czarny Nosek – pluszowy miś. Tytułowy, główny bohater, autor pamiętnika, zwany też Kosmaczkiem. Opisuje swoje przygody na prośbę dzieci, które piszą do niego listy.

Małgosia – mała dziewczynka, właścicielka i ukochana „mamusia” Czarnego Noska. Przyniosła misia do redakcji, kiedy zaczęła mieć więcej nauki w szkole.

Mama Małgosi – kupuje córeczce misia, jest dobrą i kochającą kobietą.

Julcia – dziewczynka mieszkająca na wsi niedaleko Warszawy. Znalazła Czarnego Noska na leśnej polanie i nazwała go Kosmaczek. Bardzo wesoła i pracowita.

Franek – starszy brat Julci, lubił robić dowcipy.

Rozalinda – elegancko ubrana, paryska, przemądrzała lalka Małgosi.

Pan Michał – malarz, wykonawca pokoiku, w którym Czarny Nosek pisał pamiętnik i odpisywał na listy w redakcji.

Bukiet – pies mieszkający w zagrodzie z rodziną Julci, który uratował Czarnego Noska.

Zajączek – miś uratował go z powodzi, nauczył Czarnego Noska wdzięczności.

Baca – na hali przygotowywał serki i opiekował się owieczką.

Janiczek, Józiek i Marynka – dzieci z podhalańskiej wsi.

Harnaś – pies uratowany z powodzi przez Małgosię, który w szałasie na hali odnalazł Czarnego Noska.

Plan wydarzeń

1. Przedstawienie misia – głównego bohatera i jego codziennego życia w redakcji.
2. Odpisywanie na listy.
3. Początek pracy kronikarza.

Dzieje misia, zanim trafił do redakcji:

1. Życie w sklepie.
2. Poznanie Małgosi.
3. Przygody w mieszkaniu dziewczynki.
4. Spacer po Łazienkach.
5. Przygoda na łódce i pozostanie na noc w parku.
6. Powrót z Małgosią do mieszkania.
7. Wizyta u cioci.
8. Wycieczka do lasu.
9. Noc w lesie.



10. Spotkanie z Julcią.
11. Poznanie wiejskiego życia.
12. Utknięcie w szprychach wozu.
13. Uratowanie przez Bukieta.
14. Pożegnanie z Julcią i powrót do Małgosi.
15. Wyjazd na wakacje.
16. Jazda pociągiem.
17. Pobyt u gazdów.
18. Powódź.
19. Życie z juhasami w bacówce.
20. Odnalezienie przez Harnasia i powrót do gazdów.
21. Podhalańskie zwyczaje bożonarodzeniowe.
22. Powrót do Warszawy.
23. Praca w redakcji.
24. Ponowne zamieszkanie z Małgosią.

Krótkie streszczenie

Mały pluszaczek, miś nazwany przez swoją „mamę” Czarny Nosek, zamieszkał w redakcji czasopisma i odpisywał na listy od dzieci. Któregoś dnia wpadł na pomysł, że opíše swoje przygody w pamiętniku.

Wszystko zaczęło się w sklepie z zabawkami, gdzie Małgosią z mamą przyszły, aby kupić misia z wystawy. Czarny Nosek był bardzo ciekawy świata i mimo wielu kłopotów zwiedził mieszkanie, do którego trafił. Podczas spaceru w Łazienkach zaczął się o gałąź i spędził noc w parku, szczęśliwie został odnaleziony następnego dnia. Umiał się bardzo grzecznie zachować podczas wizyty u cioci Małgosi, mimo strachu przed smokiem – autobusem. Wycieczka klasy do lasu zakończyła się kolejnym zagubieniem misia. Czarny Nosek trafił do wiejskiej chaty, gdzie pokochała go mała Julcia. Tu miś przekonał się, że życie na wsi nie jest łatwe, także dla dzieci. Julcia zaimponowała misiowi pracowitością i pogodą ducha. Odnaleziony przez Małgosię udaje się z nią na wakacje w góry. Tu ma miejsce wielka powódź, a on ma okazję pomóc zajączkowi i przyjąć jego pomoc. Na górskiej hali mieszka w szałasie z juhasami, przeżywając ich radości i smutki, aby zostać odnalezionym przez psa i odniesionym do chaty, do której zimą przyjeżdża jego Małgosią. Czas świąt Bożego Narodzenia to możliwość poznania

Spis treści

PAMIĘTNIK CZARNEGO NOSKA

Kim jestem?	7
Miłość za szybą	11
Sam w mieszkaniu	13
W Łazienkach	16
Szalona przygoda	18
Radość	20
Wizyta	22
W lesie	24
Ile tu dla mnie nowości!	26
Kim jesteś?	28
Poranek	30
W zagrodzie u Julci	32
Wszystko mnie tu dziwi	36
Szalona karuzela	38
Na pomoc!	40
Co za niespodzianka!	42
Wyjazd na wakacje	46
Jedziemy pociągiem	49
W gazdowskiej chacie	52
Straszne chwile	55
I cieszę się, i się boję	59
Na hali	61
Nocna przygoda	64
Tajemnica wielkiego kotła	68
Co za spotkanie!	69
Przebierańcy idą	73
Zakończenie	77



OPRACOWANIE

Biografia autorki	78
Co jest tematem utworu?	79
Wyjaśnienie tytułu utworu	79
Czas i miejsce akcji	79
Bohaterowie utworu	79
Plan wydarzeń	80
Krótkie streszczenie.	81
Streszczenie szczegółowe.	82
Charakterystyka głównych bohaterów	87
Charakterystyka pozostałych postaci	88
Problematyka utworu	89
Gatunek i budowa utworu	90
Gry i zabawy.	90
Indeks komentarzy do tekstu	92



ISBN 978-83-7517-346-8



9 788375 173468 >